

X. Dr. KAZIMIERZ LUTOSŁAWSKI



CZUWAJ!

SZEŚĆ GAWĘD OBOZOWYCH
O TYPIE SKAUTOWYM ○○○○○○



KIJÓW 1917

NAKŁADEM KSIĘGARNI NARCYZA GIERYNA
ul Funduklejowska № 3.



45426

K-86/47/82077

Zasady regulaminu skautowego w życiu domowym.



1. Skaut pragnie, aby jego życie domowe było nacechowane dzielnością, sprężystością i rozumnym ładem. Wiedząc, że najgorszą niewolą jest niewola kaprysu, ujmuje życie swoje domowe w określony regulamin, aby sprężystym i punktualnem wykonaniem pracy obowiązkowej zyskać czas i prawo do pracy nadobowiązkowej i do zabawy.
2. Skaut jest na służbie zawsze — gardzi wolnością swawoli i samowoli, dlatego ogranicza okazywane mu zaufanie chętnem uznaniem władzy rodziców i opiekunów i skrupulatnem poddaniem się ich kontroli i kierownictwu, w których upatruje dla siebie oparcie przeciw własnej słabości i wyraz swojej karności wewnętrznej.
3. Skaut nie chodzi samopas — gdzie tylko może, szuka towarzystwa innych skautów, a w każdym gronie skautowem — szuka zwierzchnika, którego komenda jest mu cennym łącznikiem z całą rodziną skautową i utrzymuje go w nieustannem poczuciu służby.
4. Każdy skaut i każde grono, wspólnie mieszkających skautów (kwatery skautowa), ustala sobie regulaminowo określoną godzinę "wstawania, codziennie przez dłuższy okres roku jednakową; określoną godzinę udania się na spoczynek; określoną, zależnie od warunków domowych, godzinę obiadu; do szkoły i ze szkoły udaje się prosto i bez marudzenia, ani straty czasu na uboczne, przypadkowe zajęcia; czas, pozostający do obia-

du, w dniu o mniejszej liczbie lekcji, zużytkowuje na przygotowanie lekcji; po obiedzie wypoczywa — najlepiej na spacerze — godzinę lub półtorej; zabiera się o określonej godzinie do obowiązkowej pracy i nie zajmuje się niczem innem, dopóki jej nie ukończy.

5. Skaut dba o zdrowie w życiu domowym — dlatego codziennie rano się gimnastykuje, przewyciężając gnuśność i sennosć; myje się porządnie; chodzi na spacer; korzysta z okazji systematycznej gimnastyki; woli raniej wstać, byle nie opóźniać godziny zaśnieć; odraabia prace obowiązkową w porę — by mieć niedzielę zupełnie wolną od niej; najchętniej znaczną część dnia niedzielnego spędza za miastem.

6. Skaut, czując się na służbie i kształcąc swą wolę, odmawia sobie przedwczesnej swobody; w niczem nie odstępuje od regulaminu swojego bez pozwolenia rodziców czy opiekunów, względnie komendanta swojej kwatery; opowiada się za każdym wyjściem z domu i zawsze ściśle określa z góry godzinę powrotu, której nigdy nie chybia. Skaut jest punktualny wszędzie i zawsze.

7. Skaut ostrożnie dobiera sobie towarzystwo i jest bardzo wybredny w doborze rozrywek i zabaw.

8. Skaut stara się codziennie być komuś pożytecznym, wstyd mu dnia, w którym tylko sobie służył.

9. Skaut, co wieczór sprawdza pamięcią, czy był w zgodzie ze swoim regulaminem i prowadzi starannie swoją książeczkę szeregowca, w której notuje, co i jak robił i w czem uchybił swoim postanowieniom.

Typ skautowy.

Prawo skautowe nie jest ustawą jakiegoś stowarzyszenia. Stanowi jeno ramy dla pewnego typu człowieka, jakim skaut być pragnie. Skautem jest każdy człowiek, który postanowił dołożyć wszystkich sił, aby w całym swoim życiu ten idealny typ moralny chrześcijańskiego rycerza — obywatela wcielać.

Wszystkie ćwiczenia i gry skautowe i sama atmosfera życia skautowego służą przede wszystkim do tego, aby ten typ w duszach chłopców rozwijać, utrwalić go i zapewnić mu panowanie w opinii publicznej młodzieży. I dlatego ruch skautowy jest przede wszystkim ruchem odrodzenia moralnego ludzkości na podstawie życia chrześcijańskiego. Dość w myśleć się w zasady, wyluszczone w podręczniku Baden-Powella „*Scouting for boys*”, oraz przyjrzeć się rozwojowi ruchu skautowego w jego Ojczyźnie, w Anglii, aby zrozumieć, że praca skautowa to jest przede wszystkim praca nad uszlachetnieniem typu ludzkiego.

Praca ta iść musi w kilku kierunkach, aby wszechstronnie budować charakter na mocnych podstawach szlachetnego życia. Rozpatrzmy w kilku pogadankach zasadnicze cechy typu skautowego: szlachetność, jasność, miłość ludzi i dzielność, oraz fundament tych wartości: miłość Bożą i płynącą z jej pocucia karność.

I.

Szlachetność.

Kiedy zbliżamy się do nieznanego nam człowieka, pierwszą rzeczą, która naszą uwagę zwraca i na której opieramy nasze wyobrażenie o nim — są to formy zewnętrzne jego stosunku do ludzi. Przeważnie też to pierwsze wrażenie nie myli i choć napozór sąd na tej podstawie oparty będzie powierzchowny, ktoś trochę wprawy w stosunkach z ludźmi mający, naogół bardzo trafnie oceni wewnętrzną wartość człowieka według jego zewnętrznych form bycia.

Prawodawca skautowy widać także szczególną wagę do tych form przywiązuje, skoro na 10 praw skautowych aż dwa im poświęca, które orzekają, że skaut jest przyjacielem wszystkich, a bratem każdego innego skauta — jak głosi czwarte prawo skautowe, a piąte: że skaut jest rycerski. Generał Baden-Powell widać dobrze zna naturę ludzką i wie, jak w niej zewnętrzne przejawy z wewnętrzną treścią są związane.

Istotnie, staranne przestrzeganie w stosunkach z ludźmi szlachetnych form obejścia nie tylko świadczy o pewnej szlachetności duszy, ale przyczynia się znakomicie do wyrabiania jej i pogłębiania. Obyczaj staje się drugą naturą — powiadamy — i przez łagodność, uprzejmość, życzliwość naszego postępowania z ludźmi, utrwalamy w sobie względność, wyrozumiałość i życzliwość dla nich.

Jeżeli wyobrazimy sobie obok siebie dwa typy — rycerza szlachetnego — i pospolitaka grubiańskiego,

to nie zawahamy się ani chwili, który typ chcielibyśmy widzieć powszechnie urzeczywistniony w ludziach, i którym sami chcielibyśmy zostać. Nie ma innej drogi do rozpowszechnienia typu rycerskiego, jak przestrzeganie go starannie w sobie samym, łamanie w duszy tych pierwotnych odruchów gburowatości, szorstkości i dogadzania egoistycznym własnym instyktom, które czynią dusze chamską, a hodowanie przeblysków wrażliwości na potrzeby i pragnienia innych, na delikatność mowy i postępowania.

Trzeba się tu jednak wyzbyć jednego bardzo powszechnego, zwłaszcza w Polsce, złudzenia: są ludzie, którym się zdaje, że urodzenie i majątek zastępują zalety duszy, i że zwalniają od bardzo wielu starań wobec innych ludzi. Tacy ludzie nazywają się snobami i snobizm jest, niestety, śmiertelną chorobą społeczeństwa polskiego. Ma ona dwie strony: na jedną chorują ci, którzy przez swój majątek czy urodzenie zaniedbują wyrobienie w sobie grzeczności dla innych, na drugą zaś ci, co przez brak majątku i urodzenia cierpią na wygórowaną grzeczność dla szczęśliwych posiadaczy jednego lub drugiego i bez poczucia godności własnej starają się o ich względy lub udają zażyłość z nimi. Mamy jeszcze trzecią formę tej choroby — u tych, którzy udają taką obojętność na łaski tytułów lub bogactw, że względem utytułowanych albo bogatych uważają za jedynie właściwe aroganckie ich lekceważenie. To także jest snobizm, choć przejawia się w sposób krańcowo przeciwny od tamtego.

Mamy więc ludzi, którzy na ulicy nie poznają nauczycielki, gdy jest skromnie ubrana, choć w kapeluszu z piórem zaraz by ją poznali; mamy obywateli, którzy sami może przeproznowali życie, ale ludziom pracy każą godzinę i dłużej na siebie czekać, gdy z interesem przyjdą, bo im się z fotela dźwignąć nie chce; mamy młode hrabianki, które na korytarzu hotelowym roztrącają w biegu poważną matronę, na któ-

ra nie raczą zwrócić uwagi; mamy profesora uniwersytetu, którego służba wszystkich przybywających gości melduje na progu salonu, jako hrabiów, aby się mógł pochwalić przed znajomymi i nieznajomymi wysokimi stosunkami; mamy znowu innych, którym tytuł z pod pióra albo przez usta wyjść nie może, jakby im ubliżało, że ktoś jest hrabią lub księciem. Dosyć powszechnie przyjęło się u nas nazywanie bony lub nauczycielki „madmoazel” lub „mis” — bez imienia i nazwiska, bo się ludzie z tem stanowiskiem w „towarzystwie” nie liczą; dlatego też nieraz widziałem, że pan domu nie zadaje sobie nawet trudu przedstawiania im gości, których obok nich innym obecnym przedstawia.

Przypuszczam — jestem pewny, że te nieprzyzwyczajoności naszych obyczajów normalnie czującego chłopca nieraz urażą, a nawet zabolą; chodzi o to, aby tę wrażliwość normalną poza wiek dzieciństwa przedłużyć, żebyśmy kiedyś z tego barbarzyństwa w naszym życiu towarzyskiem wyjść mogli.

Pochodzi ono we wszystkich zaznaczonych przejawach z zasadniczo fałszywej oceny znaczenia majątku, urodzenia, stanowiska. Przywileje losu i pochodzenia nie są bynajmniej obojętne: naodwrot, wkładają one na swych wybranych tat ciężkie obowiązki, że lekceważyć ich absolutnie nie można. Komu więcej dano, od tego więcej wymagano — i dlatego, co ujdzie chłopcu niewychowanemu, musi być nieraz surowo potępione u panicza, który właśnie z racji swego pochodzenia i przysługującego mu stanowiska jest obowiązany do świecenia przykładem dobrego wychowania i kultury obyczajowej. Mówimy o różnicy stanów — o stanie wyższym i niższym. Czemże ma on być wyższy? Nie chodzi tu o wyższość potęgi materialnej, władzy wpływu: to są dane zewnętrzne, które mogą być na dobro i na zło, użyte. Milioner nieuczciwy — zasługuje na pogardę, a wyrobnik sumienny i prawy — na szacunek; dorobkiewicz arogancki i lekceważący wszystkich, urodzony książę,

który ma na ustach przekleństwa dla mijanych chłopów, co w porę z drogi nie zjechali, albo który nie potrafi z należnym szacunkiem podać ręki urzędnikowi lub nauczycielce, z tą samą swobodą, z jaką ściska dłoń magnata, albo który oddaje wizyty tylko ludziom swego „towarzystwa”, a innych — nie poznaje na ulicy — pomimo swej mitry i forniury jest *chamem*, a niejednemu polski chłop, gospodarz swojej ziemi, umiejący uszanować cnotę i wiedzę, pełny poświęcenia dla sprawy publicznej, z tą powagą Piastowską w byciu — zasługuje bardziej od niego na miano szlachcica — człowieka szlachetnego obyczaju.

Tak więc człowiek stanu „wyższego”, jeśli naprawdę o tę „wyższość” jest dbały — musi ją zakładać w tem sumienniejszej pracy w swoim zakresie, w przezwyciężeniu gnuśności i niedołęstwa, w tem większej ofiarności dla narodu, w tem skrupulatniejszej uczciwości w rzeczach małych i wielkich, w prywatnych interesach i w publicznej pracy, a także w tem wytworniejszej gozeczności dla wszystkich ludzi, niezależnie od ich stanu, pochodzenia czy majątku.

Wzorem pod tym ostatnim względem są Anglicy; chamstwo wszelkie, lekceważące traktowanie ludzi pracy — jest tam niemożliwe dla „*gentleman*”-a: obyczaj towarzyski stoi tam na zbyt wysokim poziomie. O podniesienie tego poziomu u nas zadbać powinni skauci, gdyż barbarzyństwo tu zewsząd wyziera. W tramwaju, gdy jest ciasno, w pociągach podmiejskich, na nlicy, w sieniach i na schodach domów — nieustannie macie okazję do ćwiczenia się w szlachetności obejścia waszego z ludźmi. Nie walczyć uparcie z wymaganiami starszych, ale sami przyłóżcie się na seryo do tego, aby po wyglądzie zewnętrznym już, po uderzającej uprzejmości poznać było można waszą prawdziwą skautową szlachetność. Niech trzymanie rąk w kieszeniach, nonszalanckie rozwalanie się po meblach, mruknięcie zamiast odpowiedzi na zapytanie, czapka

na bakier, wchodzenie w zabłoconych butach do mieszkania, rozpychanie się w ciasnych przejściach, dopychanie się do okienka kasy biletowej poza koleją, potrącenie najłichszego oberwańca na ulicy, żargon szkolny i niedbałość mowy — wam samym obrzydłą; wmyślcie się w to, jak doniosłe są to szczegóły w ogólnej budowie typu ludzkiego — i zdecydуйте sami dla siebie jakim typem być chcecie, a raz powziawszy decyzję — dążcie do celu z uporem i stanowczością. Czego na to potrzeba? Odwrócenia uwagi od siebie i swoich potrzeb — przeniesienia jej na otoczenie, podniesienia dążenia do własnej wygody i korzyści na poziom społeczny, — niech waszą troską będzie to, by *wszystkim* było dobrze, a nie wam przedewszystkiem.

A najczulszym odczynnikiem na szlachetność typu — jest stosunek do kobiet — i do siwych włosów. Szorstkość dla kobiety (nie mówię już o brutalności) jest instyktownie odczuwana jako obrzydliwość, ale aby nieść w sobie ten dawny typ rycerski polski pod tym względem, tę dworność niemal, dla ostatniej wyrobnicy — dlatego, że jest kobietą, trzeba od najmłodszych lat się wdrożyć do starannego czuwania nad urobieniem swoich form obcowania z matką, z siostrzyczką, ze służącą. Tak samo szacunek dla wieku musi nam przejść w krew. Jest coś głęboko oburzającego, gdy młodość nie uszanuje starości; jest to jakby gwałt naturze zadany. Gdybyśmy częściej uprzytamniał sobie, ile to trudów i trosk, ile nocy niespanych, ile odruchów kochającego i troskliwego serca wymagało nasze wychowanie, doprowadzenie do wieku szkolnego *każdego* człowieka — jakież obrzydliwe wydawałoby się nam wówczas nasze postępowanie wobec rodziców, gdy ich lekceważyliśmy, gdy się ich wadami lub błędami niecierpiwimy, gdy na chwilę jedną zapominamy o tym nigdy nie spłaconym, rozczulającym długu wdzięczności, który im winniśmy! Rozciągnijmy to odczucie na stosunki społeczne: każde pokolenie poprzedniemu winne jest tę wdzięczność: każdy

siwy włos jest jak blizna, w boju życiowym zdobyta — i nakazuje szacunek, ma prawo do naszej synowskiej miłości.

A jeśli chcecie w swoim typie utrwalić szlachetność, rozciągnijcie wasze czuwanie jeszcze na dwie dziedziny: wasz stosunek do małych dzieci — i stosunki koleżeńskie i rodzinne. Niech wasze postępowanie wobec dzieci, nawet obcych — na ulicy — będzie takie, by publiczność mogła uwierzyć, że gdzie skaut się znajduje — tam żadnemu dziecku krzywda się nie stanie, tam każde jest bezpieczne i ma zapewnioną opiekę. Dbalność o ten szczegół waszego typu — wyrobi w was z konieczności łagodność i pogodę. A w stosunkach koleżeńskich dbajcie o wyrugowanie wszelkiego cienia grubiaństwa i chamstwa; dobre są żarty — ale wstrętne są przekleństwa i dwuznaczniki; dobre jest mocowanie się i baraszkowanie — ale wstrętne są bijatyki; dobra jest huczna nawet zabawa — ale wstrętna jest ta fala młodzieńczego rozbujania, w której żadne zapory grzeczności wzajemnej i uprzejmości już nie istnieją. Nie ludźcie się, byście mogli wyrobić się na ludzi szlachetnego typu, zawsze uprzejmym i grzecznym — jeżeli uprzejmości i grzeczności nie będziecie nieustannie ćwiczyli nie tylko w salonie wobec „gości“, ale wobec doróżkarza i stróża domu, wobec konduktora tramwaju i woźnego w szkole — a przedewszystkiem wobec kolegów, nawet najnieznośniejszych, z którymi najczęściej macie do czynienia i wobec najbliższego domowego otoczenia.

Znam chłopców bardzo uprzejmym, którzy dla brata lub siostry są nieznośni, bardzo dyskretnym — którzy do szuflady brata zaglądają, jakby do swojej, bardzo delikatnym — nawet dla kolegów z innej szkoły — ale sąsiadowi z tej samej ławki dać sójkę uważają za zupełnie nie psujące tej delikatności. Zastanówcie się nad tem, że im bliżej żyjecie z kimś, im bardziej kogoś kochacie, tembardziej należą mu się nie tylko wasze

uczucia, ale także tem wytworniejszy ich wyraz w grzeczności, dyskrecyi, delikatności. Pospolite i grube natury uniemożliwiają wejście z niemi w zażyłość — bo zaraz poufalość posuwają poza granice grzeczności i przyzwyczajenia (t. zw. ami-koszonerya); im natura szlachetniejsza — tem bardziej zażyłość z nią zwiększa subtelność, delikatność — jednym słowem właśnie szlachetność obejścia: najpiękniejsze jej kwiaty winniśmy najbliższym. Niech stosunki z nimi, powszedniejąc — nie grubieją i nie obniżają naszego poziomu, ale naodwrot coraz to bardziej go w wytworności podnoszą.

Każdy wybuch trywialności i gburowatości wytwarza zaporę w mózgu — i w duszy — do wyrobienia w sobie cnót, które na szlachetność typu się składają; niech troska o ten typ przejmie wszystkie wasze kroki, a szlachetność będzie biła z całej waszej postaci.

II.

Jasność.

Są ludzie, którzy mają dziwny urok w swojej postaci; zwłaszcza niektórzy chłopcy ten urok posiadają i sięją naokół; wśród swoich kolegów zapewne niejednego sobie przypomnieć, który uderza pogodą, rzetelnością i czystością i który dlatego sprawia wrażenie czegoś jasnego. To jest typ skautowy. Warto zastanowić się nad tem, co czyni tych chłopców jasnych takimi ulubieńcami wszystkich; może znajdziemy drogę do ich naśladowania.

Są dwa rodzaje ulubieńców: jedni porywają wszystkich temperamentem swojej wesołości, ale przytem główny wpływ mają przez dogadzanie niższym instynktom masy kolegów. Są to przeważnie zdrowe cieleśnie, zuchowate natury, dowcipni i serdeczni — ale coś jest w ich oczach, co ostrzega, a przy niepowodzeniu, przy utracie popularności — często wychodzi z nich złość i gburowatość.

Te typy porywają bardzo wielu na swoją drogę; nawet dobrzy chłopcy często ulegają ich urokowi, bo są to natury czynne, pełne inicjatywy, przy nich nikt się nie znudzi, zawsze są pełni projektów, różnych mniej lub więcej ryzykownych przedsięwzięć i pewnością siebie gwarantują ich powodzenie. Że nieraz, gdy ich pomysły narażają uczestników wyprawy na nieprzyjemności, oni potrafią się wykręcić — a innych, naiwnych, na „pastwę sprawiedliwości“ zostawić — to tylko zrzadka psuje ich urok.

Domyślicie się, że ten typ, pomimo blasku jakiegoś fałszywego, nie jest typem j a s n y m.

Są inni ulubieńcy, którzy świecą prawdziwym światłem — i porywają także wielu — swoją szlachetnością, pogodą i rzetelnością.

Zupełnie mylne jest wyobrażenie, że tacy zaci, dobrzy, porządni chłopcy muszą to być — pospolicie tak zwane „ciamajdy“. Nie jest tak z konieczności bynajmniej, ale niestety nieraz tak bywa. I przykład pocziwego niedołęgi tak jest znany i tak ośmieszony, że u wielu wyrabia się przekonanie, że szlachetność jest nieodłączona od niedołęstwa, a naodwrot — dzielność tylko z pewnym brakiem skrupułów w parze chodzi. Owe szlachetne niedołęgi nie są właściwie jasnymi typami; pomimo rzetelności i czystości — nie świecą — i nie porywają: brak im pogody. Te trzy cechy składają się na typ jasny, jak w brylancie jego twardość — moc rzetelna, przezroczystość — czystość prawa i ognie, które pogodą świecą i wesołość wywołują w duszach.

W naszych stosunkach z ludźmi, w ocenie ich — pierwszym niemal pytaniem, na które musimy mózdz sobie odpowiedzieć, by mieć zdanie o człowieku — jest to: czy można na niego *liczyć*, czy jest rzetelny. Rzetelność typu wywołuje zaufanie, daje dziwny spokój w stosunkach do tego człowieka. Ale rzetelność musi być wszechstronna, żeby to zaufanie budzić i ten spokój dawać. Ona jest fundamentem tego ładu, jaki sięją owe jasne typy. Nic tam nie jest mgliste przez niepewność: własne obowiązki sumiennie pełnione dają pewną moc w wymaganiu sumiennosci od innych; prawość postępowania, prawdziwość całego życia — nadaje powagę wszystkiemu, co mówią tacy ludzie; wielka oględnosc w wyrażaniu sądów — czyni ich zdanie o ludziach i rzeczach prawie wyrokiem. Może was dziwi, że te cechy zaliczam do warunków jasności: ale zastanówcie się nad tem, skąd mają się brać blaski bez tej twardości własnej: próchno świeci — ale jakim blaskiem? Na własnej wartości rzetelnej ludzi tego typu, na tej kruszcowej twardości ich własnego życia — po-

lega ich wpływ przedewszystkiem: ich przykład, poparcie ich słów czynem nieustannym zobowiązuje do posłuchu do naśladownictwa, niewoli otoczenie bardziej od przymusu zewnętrznego.

Pamiętam w dzieciństwie — miałem nauczyciela, który był wzorem sumiennosci i rzetelności; wogóle zaś był takim wybitnie jasnym typem. Raz mi się zdarzyło, że w sobotę nieodrobione lekcye zaciążyły na niedzieli. Błysła mi myśl ratowania się wykretem — święcenia święta — bo jak na przekór obowiązkowi cudowna była pogoda. Koło południa mój nauczyciel przypomniał mi niezrobione ćwiczenie; nie nalegał, przypomniał tylko; poruszyłem sprężynę apelacyi do katechizmu, do matki wreszcie — nie działała: pan Walery miał jedno tylko słowo: zrób to, co uważasz za swój obowiązek — więcej już nic nie mówił; zabrał się do swojej roboty. Mijały godziny popołudnia — próbowałem przemódz ten dziwny wpływ rzetelności tego człowieka, który mnie niczem nie zmuszał tylko *swoją* rzetelnością, by iść za nim — i wreszcie pod wieczór zwyciężył, ani słowa więcej się do mnie nie odzywając: do dziś dnia pamiętam to uczucie czei, jaką to we mnie wywołało. Tak, rzetelność sama już pociąga i niewoli.

Trochę inny — mniej może do naśladownictwa pociągający ma wpływ czystość — ale za to zupełnie obozwałdnia ona zdolność do cynicznego oporu w otoczeniu. Ale i tu — czystość, jak rzetelność musi być wszechstronna i zupełna, jeśli ma ten wpływ wyrzeć. Chłopiec, który bardzo stanowczo opiera się wszelkim pokusom do upadku, ale nie dba o swoje żarty i dwuznaczniki, który jakąś konwencyonalną granicę przeprowadza między tem, co wolno, „bo to nie *takiego*“, a tem, czego już „porządną“ chłopiec nie robi — taki chłopiec nie jest skautem; nie ma on jasności w sobie i nie wyrze wpływu. Ale spróbujcie się dźwignąć rzeczywiście na ten wyższy, absolutny poziom czystości; opierając się na rzetelności odrzućcie od siebie wszelki

brud w *każdej* postaci, zróbcie raz na zawsze ofiarę ze *wszystkich* możliwych przyjemności, czy zadowoleń, które w najmniejszym stopniu ciągną was ku dołowi — a zobaczycie jak odrazu pójdzie z waszej postaci pewien blask prawdziwy. A wierzajcie mi — jeden jest tylko wierny i pewny stróż czystości — to rzeczywiste poczucie wstydu; nie obawiajcie się tego wstydu, jako oznaki słabości: brak jego, naodwrot, jest dowodem przegranej, dowodzi, że nieprzyjaciół już zdobył w waszej duszy grunt do dalszej walki: dopóki człowiek wstydem się oblewa przy każdym dotknięciu brudnego kolca zgnilizny — to po tym wstydzie, jak po pancierzu, ześlizgną się i najostrejsze narzędzia zepsucia; ale gdy tylko do tego lechtania tak się przyzwyczai, że już reagować przestanie, że śniedzią nieruchomej obojętności zacznie powlekać się jego czoło — już grunt się zapadać będzie pod jego nogami coraz bardziej.

Przy takim chłopcu czystym aż do wstydlivosti — milkną mimowoli wszystkie usta plugawe lub dla plugastwa tylko zobojętniałe. Znam doskonale ten magiczny wpływ czystości na kolegów i rzeczę wam, że jest on znacznie większy, aniżeli się wielu zdaje: ale ta czystość musi być rzetelna, śmiała i dzielna, gotowa do odporu natychmiastowego każdej pokusy, każdej insynuwacyi, możliwości nawet upadku — wtedy panuje nad toczeniem i kępuje zło.

Chłopiec rzetelny i czysty może też duszę swoją utrzymać w prawdziwej pogodzie; jego wesołość jest zupełnie inna od wesołości hulaków; nie grozi jej przesyt i odwet smutku nad hucznym weselem; nie potrzebuje ona hamulca przebiegłej ostrożności, by granic nie przekroczyć — naodwrot — pełnią młodego życia przelewa się z duszy, promieniuje naokół, niosąc dobrą nowinę, własnem przeżyciem popartą — że jest dobro i piękno na świecie w duszach ludzkich, że jest to zaufania godne serce, przyjaźń dające i to gorąco pogody upalnego dnia letniego, a świeżość wiosennego słońca w duszy młodzieńczej.

Takie dusze stają się ulubieńcami nie przez to, że są roznośicielami przyjemności, ale przez to, że same swoją przyjaźnią dają już rozkosz — i radość wszystkim naokół. Z takimi dobrze się cieszyć, ale z takimi dobrze jest także się smucić — dobrze jest z nimi żyć, lżej też z nimi umierać.

Wpatrzmy się w ten typ i poszukajmy w sobie — do jakich stron duszy naszej on się odzywa, że tak chętnie grają do wtóru. Na widok takiego człowieka, przy zetknięciu się z nim — powstaje w naszej duszy przede wszystkim tęsknota do czegoś własnego, umiłowanego, dawno znanego — do naszego ideału dzieciństwa; bo w każdej duszy ten ideał drzemie — i w każdej kiedyś, bodaj przez chwilę kwitnie! Otóż skaut w otoczeniu swoim te kwiaty do nowego życia powołuje: my w zetknięciu się z tym typem sami w sobie odnajdujemy jego rysy — powstaje w nas pragnienie odbudowania go w nas samych; często pod gruzami, zakopane je odbudujemy — bolesnemi ranami może są otoczone — ale są w każdej duszy. I niema chyba chłopca na świecie, któryby nie odnalazł ich w sobie choć przez chwilę — gdy mu błysnie jasny typ skauta w duszy; niema chyba takiego, któryby sobie nie powiedział wtedy — bodaj to być takim! — ale dlaczego tak wielu, tak przerażająco wielu na tem zachwyceniu kończy, nie dochodzącem woli — i nigdy już nie poruszy pyłu z tych obrazów i nie otrząśnie duszy z letargu?

Czegoż nam do tej woli potrzeba by zaczęła dzieło odbudowy? Czem się różni ten typ skauta, który to dzieło podjął i zwycięsko przeprowadził, od niedołęgi — który zapragnął raz, może zapłakał — ale zsunął się po równi pochyłej, na której się znalazł, ku przepaści?

Dzielność.

Co stanowi najlepszą różnicę między najlepszym chłopcem, który porywa innych swoją energią, inicjatywą, gotowością do pracy dla innych i z nimi, a między tym cichym, zacnym, — ale biernym typem? Wielu się zdaje, że to jest różnica w istocie typu moralnego — w rzeczywistości zaś jest to tylko skutek zaniedbania albo wygrania walki z trudnościami, które *każdy* człowiek ma w swojej naturze. Nie trzeba przypuszczać, że by się ludzie dzielili na takich, co z największą łatwością pracują, działają, poświęcają się — i na takich, którzy w ospałej gnuśności martwieją; dzielą się tylko na takich, którzy tej gnuśności ulegają — i na takich, co ją przezwyciężają w sobie; bo naogół żadnemu człowiekowi wysiłek i poświęcenie nie przychodzi łatwo z natury. To też, jak mi chłopiec mówi: tak trudno mi wstawać rano, albo tak trudno ustępować młodszemu bratu — to żadnej nowiny mi nie powiedział; ja nie wymagam od niego, by mu to łatwo było (bo to nikomu łatwo nie przychodzi) — ale by pomimo tej trudności, właśnie przeciwko tej trudności zbierając siły — jednak zrobił co należy. W ten jedynie sposób wyrabia się dzielność, która jest niezbędną cechą typu skautowego.

Każdy może zrobić się dzielnym, byle chciał i wytrwale o dzielność w sobie walczył. A zacząć trzeba od najdrobniejszych codziennych przeciwności. Mówi przysłowie: ze słabością łamać uczymy się za młodu; możnaby dodać: uczymy się ją przezwyciężać w drobnostkach, a wtedy szkować się będziemy do bohaterstwa.

Kiedy w historii spotykamy bohaterów, takich olbrzymów woli, jak wielcy święci albo wielcy kiero-

wnicy ludów, to zazwyczaj poznajemy tylko owoc ich pracy — skończoną, doskonałą dzielność, i wtedy łatwo ulegamy złudzeniu, że to już taka ich natura, różna od naszej w istocie; a tymczasem, gdybyśmy się przyjrzeni ich życiu od dzieciństwa — wnet bylibyśmy poznali, że było ono nieustanną walką, z temi samymi słabościami, które w sobie czujemy, i to walką bynajmniej niezawsze zwycięzką. Powiadają, że nie dobrym jeźdźcem ten, kto nigdy nie spadł z konia: to samo niemal da się powiedzieć o ujeżdżeniu tego rozhukałego rumaka, jakim jest ludzka natura w każdym człowieku: nieraz on jeźdźca zrzuci, zanim się da opanować. I dlatego już Ś. Paweł powiedział — że cnota w upadkach się doskonali.

W tej walce zatem ze swoją słabością nie trzeba się zniechęcać chwilową przegraną — bo ona każdemu się zdarzy, ale wytrwale, uparte trzymanie się przy swojej zasadzie dzielności niechybnie będzie uwieńczone zwycięstwem.

Trzeba także roztropnie stopniować ćwiczenia, któremi się ma hartować wolę. Tak jak w treningu fizycznym zaczynamy od łatwych ćwiczeń i bardzo stopniowo podnosimy ich trudność, rozszerzając jednocześnie ich zakres, tak samo i w treningu duchowym wyrabiać dzielność trzeba stopniowo i wszechstronnie. Jednostronne ćwiczenie fizyczne wyrabia akrobatów albo dziwolagi sportowego zwyrodnienia; tak samo jednostronne ćwiczenie moralne — nie da nam typu dzielnego, ale dziwacki. Dzielność bowiem, to jest takie wyrobienie duszy, aby zawsze była gotowa do wykonania rozkazu rozumnej woli — wbrew oporowi czy to różnych instynktów, czy gnuśności, czy słabości. Otóż może ktoś bardzo dzielnie znosić trudy pochodowe — a nie umieć przezwyciężyć wstępu do jakiejś potrawy; może nie złośnie wykonywać swój obowiązek pod grądem kul, a stehorzyć przed groźbą śmieszności. Nie wiele przyjdzie z dzielności w jednym tylko kierunku wyrobionej —

tak jak mało pomoże zabezpieczenie obozu z jednej tylko strony, gdy nieprzyjacieli z drugiej nadciągnie. Jednakże do pewnego stopnia ćwiczenie woli w jednej dziedzinie udziela się i innym dziedzinom i ułatwia wszechstronne wyrobienie dzielności.

To co przedewszystkiem opiera się panowaniu naszej woli nad naszymi czynami, to są zachcianki zmysłowe wszelkiego rodzaju. I dlatego należy o ile możności wpływ tych zachcianek od kierownictwa naszego życia odsunąć. Tak np. wstawanie o określonej porze nie powinno zależeć od usposobienia rannego, przeważnie leniwego namysłu lecz od decyzji uprzedniej; weźmy jeszcze drobniejszy szczegół: człowiek, dbały o czystość, myje zęby wieczorem; często po męczącym dniu przyjdzie mu pokusa zaniedbania tego zabiegu: uleść jej nie wolno, bo to, czy coś robimy, czy nie, nie powinno zależeć od tego, czy nam się chce, czy niechce, ale od tego, czy tak jest dobrze, czy nie, o czem sądzimy nie pod wpływem chwilowego usposobienia, ale na podstawie rozumowania. Otóż wszystkie takie drobnostki życia codziennego muszą wejść w nasz program ćwiczeń dla wywalczenia sobie dzielności: w nich wyrobiona wola przyda się i na innych polach; jeśli ustalimy sobie jako zadanie — wszędzie i zawsze kierować się rozsądną wolą, a nie widzimisię, zachcianką, przykrością lub przyjemnością — to każda okazja do takiej walki będzie nas ćwiczyła w dzielności; jeśli zaś ograniczymy nasze zadanie do jakiejś jednej sztuki tylko — np. do spania na desce — a pozatem w tysiącznych okazjach codziennego życia ustępować będziemy zachciankom — więcej zniszczymy w sobie woli temi drobnostkami, które nami rządzić będą, aniżeli pozornie heroiczmem umartwieniem zdołamy jej zahartować.

Dlatego podstawą dzielności jest ścisły regulamin życia; mylnem jest wyobrażenie, że tylko w zakonie, czy w obozie jest potrzebny i możliwy taki regulamin. Najlepiej miecz chronimy od przypadkowych uszkodzeń

mocną pochwą. Tak samo naszą wolę uchronić musimy od przypadkowych impulsów — ustalonym, niezależnym od chwilowych zachcianek regulaminem. Człowiek, dbający istotnie o swoją dzielność, nie będzie jej narażał na rozhartowanie przez życie bez planu, bez reguł, uzależnione jedynie od zmiennych poczuć przyjemności i przykrości.

Nawet podczas wakacji, kiedy jest sam i żadnych stałych zewnętrznych nie ma obowiązków, skaut ustali sobie regulamin dnia, i nie będzie łatwo pozwalał sobie na odstępstwa od niego bez poważnych i rozumnych przyczyn. To jest pierwszy środek wyrobienia w sobie dzielności — bo jej wrogiem jest przedewszystkiem nasza własna zmienność usposobienia.

Drugim jest ćwiczenie się w przewyżnianiu gnuśności we wszystkich okolicznościach życia — staranie o robienie wszystkiego, co się robi z pełnią energii, na jaką nas stać. To nie przyjdzie nam łatwo odrazu, ale powoli da się to przyzwyczajenie pogłębić i utrwalić. Warunkiem podniesienia energii naszej pracy jest skupienie uwagi i całego wysiłku na tem jednym, czem w danej chwili mamy się zająć: nierozpraszcianie się. Zwróćcie uwagę na to, że typ dzielnego chłopca tem między innymi uderza, że nie jest powierzchowny, że jest rzetelny w swojej pracy, że nie udaje błyskotliwego zajęcia się sprawami, ale jedno robi porządnie. I tutaj znów pole do ćwiczenia tej strony dzielności jest wszędzie i zawsze. Nawet staranie o kaligraficzne pismo znakomicie przyczynia się do wyrobienia dzielności charakteru; czytanie książki od początku, odmówienie sobie przyjemności zaglądnięcia do ostatnich kartek powieści, wreszcie ściśle przestrzeganie przepisów higieny — gruntowne żucie, oddychanie nosem, prosta postawa i t. d., i t. d. — niema takiej drobnostki w codziennem życiu, któraby w naszej walce z gnuśnością nie zaważyła po jednej, albo po drugiej stronie.

Wreszcie — może najważniejszym warunkiem dzielności — jest przeniesienie osi naszych zainteresowań

z siebie samych na — innych. Egoizm jest najmocniejszą twierdzą gnuśności, bo przeważnie człowiek gnuśny trwa w jakiejś nieruchomości sobie dogodnej i miłej, i jeszcze bardziej obawia się naruszenia tej swojej dogodności i przyjemności — aniżeli samego wysiłku, którego mu się nie chce podjąć. Człowiek gnuśny nie raz dla dogodzenia sobie — dla znalezienia tego położenia, w którym mu jest najlepiej, podjąć potrafi i duży wysiłek, ale wysiłek z poświęceniem, wbrew swojej przyjemności — dla kogoś — to jest rzecz najwstrętniejsza gnuśnemu.

Dzielność natomiast lekceważy przede wszystkim własne przyjemności i dogodności, ona pochłonięta jest c e l e m, służbą — kieruje się tem, co chce osiągnąć, a nie tem, czy to, co robi jest łatwe, czy trudne, miłe, czy przykre; i dlatego dzielność odbiera główną podporę gnuśności.

I tutaj ćwiczenie jest możliwe, w codziennej, nieustannej walce. Gdy szukamy przeciwstawienia dla pojęcia egoisty — mimowoli przede wszystkim widzimy przed sobą bohaterskich obrońców, którzy rzucają się w płomienie, w wodę i t. p. dla ratowania bliźniego. Tymczasem dzielność w zwalczaniu egoizmu zaczyna się znacznie znacznie skromniej: od ustąpienia ulubionego cukierka — sąsiadowi, od ustąpienia pierwszeństwa do szklanki wody na wycieczce, do ustąpienia miejsca w tramwaju: w tych wszystkich wypadkach — a każdy dzień jest ich pełen — przewyciężamy nasz egoizm, odruch dogodzenia sobie, naturalny każdemu — a wyrabiamy w sobie dzielność. Tak to walka o dzielność prowadzi z konieczności do następnej cechy typu skautowego — wyrabiając w duszy — miłość ludzi.

IV.

Miłość ludzi.

Czy zauważyliście, jaki dziwny instynkt mają psy w odgadywaniu przyjaźni u ludzi? Na jednych — pies każdy zaraz warczy, do drugich — równie obcych — się łąsi. Są ludzie, którzy do najdzikszego psa łańcuchowego przystąpić mogą odrazu, bez najmniejszej obawy: są pewni, że im żaden pies nic złego nie zrobi. Jest widocznie coś w naturze naszej, co dla psa jest odczuwalne, jako przyjaźń lub nieprzyjaźń, co tem jest bardziej zastanawiające — że naogół odczucie psów zgadza się z sądem ludzkim, moralnym: psy warczą na zbrodniarzy, na ludzi niepewnego charakteru, — łąsają się do ludzi łagodnych i dobrych.

Otóż — typ skautowy ma podobny wpływ na ludzi: na każdym człowieku sprawia on wrażenie czegoś przyjaznego; nawet obcy — jak pies — odrazu odczuje, że nic mu od takiego skauta nie grozi; w każdym wywołuje on zaufanie i skłonność do przyjaźni; tylko na złych wpływa on inaczej: onieśmiela ich, czują się oni w jego obecności skrepowani — ale i oni nieraz dziwnie wobec skautowego typu łagodnieją. Sądzę, że przyczyną tego silnego budzenia zaufania u ludzi jest ze strony skauta prawdziwa jego dla nich miłość. Zastanówcie się nad tem, czy dużo takiej miłości, budzącej oddźwięk zaufania u obcych, w dzisiejszych czasach wkoło siebie widzicie.

Skontrolujcie tylko, dajmy na to przez tydzień, wszystkie przejawy reakcji człowieka na widok, zbliżenie się, poznanie — drugiego człowieka. Jesteśmy za-

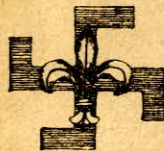
jęci; puka ktoś; niechętnie mówimy: proszę, — przeszkodzi nam w pracy; nieraz wyrwie się nam wykrzyknik: kogóż tam znowu licha niesie! Przychodzi do nas ktoś — prosić o coś; dla wielu pierwszą myślą jest: jakby tu się tego natręta pozbyć? Idziemy na ulicy — względem tłumu mijanego mamy najczęściej zupełną obojętność, a bardzo często taką niechęć, jakby tylko *nasza* obecność w danym miejscu była uprawniona. Przyglądamy się widowisku — tłum nam zawadza; wzbiera w sercu złość, którą, gdybyśmy ją zanalizowali, musielibyśmy sformułować, jako żal, że nie dla nas samych jest przedstawienie. Jedziemy (nie wspomnę już o jeździe samochodem i złości, pretensyi niemal, — z tego powodu, że furmanki nieraz na drodze zostaną poturbowane) — z daleka widzimy zbliżającego się do nas — *człowieka*: pierwszy nasz odruch jakże często jest ten: może on nam coś złego zrobi, coś od niego może grozić. Słyszymy na ulicy wołanie na pomoc — odruchowo niejednen współczesny *gentleman* — ucieka, żeby czasem nie wplątać się w jakąś awanturę, a nawet płacz dziecka — przedewszystkiem razi nas, jako przerwanie spokoju, zanim nam nasunie bardzo prostą myśl, że temu dziecku może się coś stało, w czym możemy mu być pomocni.

Każdy dzień — dziesiątki takich obserwacji nam przyniesie. Gdzie się podziało nasze odruchowe: skąd Bóg prowadzi? gdy obcy się nawinął; co zostało realnego z obowiązku — przyjęcia w dom podróżnego? Jeszcze czasem zdobywamy się na ogólnikowe przyznanie, że cierpiącemu trzeba przynieść ulgę, poszwankowanym w jakimś wypadku trzeba się zająć — ale żebyśmy to właśnie *my* mieli zrobić... *ktoś* powinien pomódz — ale dlaczegoż *my* właśnie?

Nie wszędzie tak jest. Słyszałem niedawno następujące opowiadanie. Dwie Polki w mieście szwedzkim błąkały się długo, nie mogąc odszukać adresu, pod który zdążyły. Od pewnego czasu zauważyły jakąś panią,

która w pewnej odległości zaczęła im towarzyszyć. Odruchem, na naszych stosunkach wyrobionym, odczuwały niewyraźny niepokój z powodu tego towarzystwa. Wreszcie w jakimś miejscu, gdzie zawrócić trzeba było, a wyminąć się nie dało — tak blisko się z nieznajomą zetknęły, że w pustym tym zaułku nieprzyjemność jej natarczywości spotęgowała się jeszcze bardziej. Jedna z Polek, z pewnem zniecierpliwieniem, zwraca się do nieznajomej — po francusku — czy sobie może czego życzy?

I tu rozwiązuje się zagadka: ja niczego nie potrzebuję, odpowiada Szwedka, ale widząc, jak Panie, szukając, chodzą, domyśliłam się, żeście cudzoziemki — i chciałam być blisko, by w razie potrzeby przyjść Wam z pomocą; może można Wam służyć za przewodniczkę? I istotnie niocenioną stała się przewodniczką ta *nieznajoma*: człowiek — człowiekowi, bez innej racyi, jak ta. Porównajcie tę historję z tem, co widzicie u nas — czy nie zawstydzająco wypadnie porównanie?



Pośród odznak skautowych w Anglii istnieje jedna, dawana za szczególne dzielną pomoc okazaną skautowi albo za 'zasługi dla ruchu skautowego' — *swastika* — odznaka przyjaźni; ma ona ten przywilej, że jej posiadacz ma prawo do szczególnie chętniej i czynnej pomocy ze strony *każdego* skauta; znam wypadki, gdy szczęśliwy posiadacz „odznaki przyjaźni” był wielokrotnie w ciągu dnia w Londynie zaczepiany przez skautów najrozmaitszego wieku i stanowiska — tem prostem, a życzliwym pytaniem: Pan jest odznaczony *swastiką* — może mogę Panu czemkolwiek być pożytecznym? I nie są to zdawkowe słowa, ale istotna gotowość do rzetelnej przysługi.

Swastika jest tylko szczególnie mocnym odczynikiem na miłość skautów dla ludzi; każda twarz ludzka jest dla skauta taką „odznaką przyjaźni” — i istot.

nie wobec każdego przechodnia skaut ma na myśli przede wszystkim to pytanie: czy on czego nie potrzebuje, w czym *ja* właśnie mógłbym mu być pomocnym. I stąd w tłumie, w którym jest trochę skautów, zaraz można odczuć zgoła inny nastrój, od opisanego powyżej. Życzliwość, zmrożona w naszych zwykłych warunkach, zagrzana młodocianymi sercami skautów, powoli udziela się i innym wokoło, wypełza powoli z dusz skurczonych, porusza nieraz nawet zakrzepłe w egoizmie natury. Przemóżny wpływ ma tu dobry przykład — i stąd „dobry uczynek” skautowy jest taki zaraźliwy!

Myśmy tak odwykli od odruchowej życzliwości i usługowości we wzajemnych stosunkach — że w skautingu polskim z wielkim jeno trudem udaje się utrzymać obyczaj „dobrego uczynku” codziennej „przysługi przyjacielskiej”. Poprostu nie zrozumiano u nas powszechnie, czym on ma być i do czego służy. Robią z niego czasem rodzaj sportu — albo wprost potęgę dziecinną. Słyszy się czasem chłopców, którzy zamykają sobie okazyje do dobrych uczynków: zostaw, wchodząc, drzwi otwarte, mówi Staś do Janka, żebyś mógł je za tobą zamknąć i mieć dobry uczynek; prędki Bohdan zrzuca sam palto z wieszadła, żeby wróciwszy za chwilę móżdż je zawiesić z powrotem.

Nie potrzebuje Wam tłumaczyć jak² daleką jest taka bezmyślna zabawa od intencji skautowego dobrego uczynku. Skaut nie tylko po to ćwiczy wzrok i słuch, żeby lepiej odległości szacować, ukrywać się i podchodzić, ale także dlatego, by widzieć na twarzach ludzi naokoło siebie „odznakę przyjaźni”; by nie chodzić między braćmi na tej ziemi, jak między wilkami, albo baranami, ale by odczuwać bystro i subtelnie w mijanych co chwila ludziach, co im dolega, w jakim są położeniu — i czym im pomódz można. Otwórzcie tylko oczy na wyraz twarzy spotykanych — a zobaczycie, jak trudno Wam będzie żyć dla siebie, zasklepić się w egoizmie i wszędzie tylko swoją korzyść

i przyjemność mieć na oku. Do nabrania tej wprawy wzroku — służy „codzienna przysługa”. Tak jak dla wyrobienia słuchu używamy gry w „podchodzenie ślepego”, gdzie „ślepy”, z zawiązanymi oczami, zgaduje kierunek kroków zbliżających się do niego partnerów — a potem już nie tylko w grze, ale i w codziennych potrzebach życia i ewentualnie wojny — słyszy to, czego niewprawne ucho nie złowi; tak skaut przez *szukanie* codziennie okazuje do oddania komukolwiek przysługi, uczy się patrzeć w twarze ludzkie, jako w coś, co go żywo obchodzi, i czytać z nich wskazówki swoich usług, a potem bez specjalnego szukania widzi i słyszy potrzebę pomocy nawet w tłumie ulicznym i w obojętnym towarzystwie wagonu — i ognisko miłości ludzi w jego sercu tak się rozpala, że wszystkich naokoło ogrzewa, „choć sam o tem nie wie”.

Posiadanie tego czułego wzroku serca i gotowego żaru do ogrzania stosunku z *każdym* człowiekiem — to jest tajemnica typu skautowego, dlaczego wywołuje on naokoło takie powszechne zaufanie i przyjaźń.

V.

Bojaźń Boża.

Rycerz *sans peur et sans reproche* — jedną bojaźń zawsze w sercu nosił i tą się szczycił — to bojaźń Bożą. To uczucie cechuje rycerstwo chrześcijańskie przedewszystkiem; uważało ono za swego króla — Jezusa Chrystusa i Jemu przedewszystkiem ślubowało wierność, która stawiała granice wierności dla wszelkich innych panów na świecie. I to daje oną moc granitową typowi rycerskiemu, że ma on oparcie za światem, że niezależny jest od zmiennych doczesnych rzeczy kolei — bo cokolwiek czyni — na chwałę Bożą przedewszystkiem czyni, pod strachem Bożym, który, jak mówi Pismo, jest początkiem mądrości. Pogański stosunek do bóstwa był pełen strachu — ale wyzwoleni z tego strachu chrześcijanie stanęli przed swoim Bogiem nie jako niewolnicy już, ale jako synowie — i w tem pojęciu synowskiego poddania się tkwi źródło chrześcijańskiej bojaźni Bożej: To nie jest już strach niewolniczy, to jest poddanie całej swojej woli temu, by Wola, która rządzi światem, jaknajmniej spotykała przeszkód, by znalazła w duszach ludzkich chętnych wykonawców. Umiowanie ładu i harmonijnego ustroju świata, miłość synowska dla tego Boga, który go stworzył — daje duszy rycerskiej tę pewną nieśmiałość w używaniu swej wolności, tę troskę o pozostanie na wyżynie, tę dbałość o każdy szczegół życia, by nie psuł harmonii, to obrzydzenie wreszcie dla wszelkiego brudu i zła i śmiałość i odwagę w walce z książęciem tego świata, które się składają na bojaźń Bożą.

W typie skautowym jest to cecha niezbędna — i pierwszorzędną. Ona właściwie jest fundamentem tego typu, kluczem do jego cudownych wiązań wewnętrznych. I szlachetność, i jasność, i dzielność i miłość ludzi nawet może mieć człowiek, który nie będzie miłośnikiem ideału; ale skaut te wszystkie cechy wiąże w swej duszy w jednym pojęciu służby wielkiego Króla i dlatego dopiero bojaźń Boża czyni chłopca szlachetnego, jasnego, dzielnego i przyjaznego wszystkim — prawdziwym skautem. Bo w pojęciu *skaut* tkwi więcej, aniżeli w pojęciu *harcerz*. Materyalna treść życia skauta może się zamykać w harcerstwie, ale moralna istota tego harcerstwa, tak jak ją wypracowało rycerstwo i jak ją wyrobiło życie skautowe w ostatnich latach — polega na *służbie*. Skaut czuje, że nie jest przypadkowo na świecie, i że nie jest obojętnym, co z życiem swem uczyni; ale czuje się zależnym, poddanym jakiemuś wyższemu Prawu, które pełniąc — dźwiga się w górę, które przekraczając — stacza się w przepaść. To poczucie zależności od wyższego prawa, poczucie służby nieustannej — w dzień, czy w nocy, wśród ludzi, czy w samotności, w pracy, czy w zabawie — to jest bojaźń Boża. Ona nadaje życiu skautowemu całą jego powagę, tylko w imieniu tej *służby* można żądać od rozumnych ludzi — karności. Bo w swoim imieniu żaden człowiek drugiemu rozkazywać nie ma mocy; rozkaz czerpie swą siłę niewołącą nie z woli rozkazującego, ale z *prawa*, którego ta wola jest narzędziem, tak samo jak ci, co jej słuchają.

Wmyślcie się w to głębsze źródło karności, a ujrzycie dziwną potęgę w waszej karności skautowej. Bo całe życie skautowe jest skierowane ku jednemu celowi — uczynić was ludźmi, godnymi miana chrześcijan, przekuć wasz typ z miękkiego i samolubnego, na dzielny i miłujący, z samowolnego — na poświęcony służbie. I tylko w imię tego celu życie skautowe może od nas wymagać karności.

Ale błahą by była ta zabawka, żeby się kończyła na karności sportowej, do dobrego wyćwiczenia fizycznego i zdrowia zdążającej. Karność skautowa przemawia zupełnie inaczej, aniżeli karność sportowa: *całe* życie poddaj Prawu, albo wyrzec się tytułu skauta! Ta śmiałość, z jaką skauting wymaga od nas życia moralnego, spełniania sumiennego naszych obowiązków stanu przedewszystkiem i to samozaparcie, jeśli się tak wyrazić można, z jakim spycha swoje swoiste praktyki i ćwiczenia do roli narzędzia dla przygotowania nas do życia na seryo w naszym życiu codziennem — to właśnie czyni zeń taką wielką i taką niezwykle instytucję wychowawczą. A nie pomyśl się chyba twierdząc, że ogół skautów dlatego właśnie tak mocno tę instytucję umiłował, że sięga tak głęboko, do dna duszy — i wymaga nie połowicznego, ale zupełnego oddania się służbie ideału — od chwili zaciągnięcia się w szeregi skautowe, aż do ostatniego tchu.

Ta zupełność, ta wszechstronność, to przepojenie całego, szarego życia powszedniego poczuciem służby — pochodzi z tej najważniejszej cechy typu skautowego: bojaźni Bożej; bo nie można pokochać służby, gdy się nie wie komu się służy; a jeśli służba, na którą się w skautingu zaciągamy, ma objąć nietylko życie w szeregu i obozie — ale całe nasze życie, wszystkie nasze obowiązki — to jedynym jej Panem, może być Ten, który jest źródłem i celem tego życia: inaczej taka służba byłaby bałwochwalstwem; jednemu tylko Bogu wolno bez zastrzeżeń oddać wszystko; i dlatego królem rycerzy był, jest i pozostanie — Chrystus.

Stąd też nie dziwią mnie te liczne świadectwa chłopców, którzy skautingowi przypisują swój postęp moralny: siła motoryczna tego wpływu skautingu nie w nim tkwi, ale w tej służbie, do której prowadzi: skauting, taki sam zewnętrznie, ale oderwany od tego ideału służby, oddany np. wyłącznie wyćwiczeniu fizycznemu, czy wojskowemu — odrazu straciłby ten głębszy

wpływ moralny, a zapewne prędko u nas by przeminął, jak tyle innych słomianym ogniem rozpalonych poczynañ. W tych dniach jeszcze miałem wzruszający dowód prawdziwości tych twierdzeń w liście jednego skauta, który wciągnięcie swoje do pracy skautowej przypisuje wprost szczególnej opiece Bożej: w skautingu zdobył siły do walki ze złem, w którym grzązł poprzednio, praca skautowa go odrodziła. „jej zawdzięczam wszystko“, pisze mi. „Po każdej wycieczce czuję się *szlachetniejszy*, więcej szczęśliwy, wracam, może trochę zmęczony, ale z nową energią do pracy“. I dziesiątki, setki chłopców świadczą to samo. Czy godzi się taki wpływ i takie wyniki przypisywać tylko „nowej formie sportu“, świeżemu powietrzu, zabawie? Kto ma oczy ku widzeniu, dojrzeć musi, — że ten czynnik, który tak potężnie dźwiga nas w skautingu — to jego atmosfera moralna, nad którą panuje bojaźń Boża; jej też przedewszystkiem zawdzięczać trzeba to niezwykle umiowanie przez nas typu skautowego.

VI.

Czuwaj!

Niepełny byłby obraz naszego typu skautowego, gdybyśmy nie poświęcili osobnej gawędy jeszcze jednej jego charakterystycznej cesze — nieustannej gotowości; nie przypadkiem Baden-Powell dał skautom jako hasło, zawołanie: *be prepared* — czuwaj! bądź gotów!

Bardzo jednostronnie pojmują to hasło ci co tylko o gotowości wojennej myślą. I ta jest ważna; niema kraju, niema narodu na świecie, któryby nie miał obowiązku „być gotowym“ do obrony. Baden-Powell kładzie duży nacisk na tę dziwną bez troskę, w której mieszkańcy Mafekingu pędzili nawet ostatnie dni przed wybuchem wojny, i przeciwstawia ich pewności, że napad na spokojną wioścynę jest niemożliwy — obiektywną rzeczywistość, że jednego z tych najspokojniejszych dni rzecz „niemożliwa“ stała się faktem, i rozpoczęło się wiele miesięcy trwające obłężenie. Ważność tej gotowości na wypadek wojny jest różna w rozmaitych krajach; dla Anglii stanowi ona kwestyę najżywotniejszą, w innych krajach może nieco mniejsze będzie miała znaczenie; ale — mieszkańcy Mafekingu słusznie uważali swój kąt ziemi za najspokojniejszy na świecie, a swój udział w wojnie za wykluczony — a jednak...

Obowiązek gotowości wciąga do ćwiczeń skautowych olbrzymi zakres ratownictwa. Nietylko siły fizyczne i szybka orientacja są potrzebne w razie nieszczęśliwego wypadku — trzeba jeszcze *wiedzieć, jak* ratować; dlatego skauci pilnie się tego uczą, egzaminy skautowe stawiają w tym kierunku duże wymagania. Ale i to je-

szcze nie stanowi o gotowości do obrony i ratunku, może ktoś szybko zorientować się o sytuacji, doskonale pamiętać, jakie są środki obronne zalecane, mieć i siły i zręczność do ich zastosowania — a jednak skorzystać z tych wszystkich danych nie potrafi, jeśli niema męstwa, albo też może skorzystać z nich tylko na to, by siebie jaknajprędzej i jaknajręczniejszym wycofać z niebezpieczeństwa. Taki człowiek — pomimo wszystko — nie był gotów do walki. Bo najważniejszą przeszkodą do skutecznego niesienia pomocy w nieszczęśliwym wypadku — jest ślepy instynkt samozachowawczy, zwierzęcy egoizm. I dlatego bardzo liczne ćwiczenia skautowe zmierzają do opanowania tego instynktu, przeciwstawiają mu rozwój instynktu społecznego, opanowanie woli przez karność — i miłość bliźniego, którą kształcą pośrednio lub bezpośrednio prawie wszystkie ćwiczenia skautowe. Do typu skautowego też nieodzownie wchodzi cecha tej gotowości, która polega na opanowaniu instynktu samozachowawczego, a skierowania uwagi i wysiłku na potrzeby i ratunek bliźniego. Chłopiec, skautowo wyrobiony, tem się różni od niewyćwiczonego w tym kierunku, że temu ostatniemu w nieszczęśliwym wypadku zawsze najprzód stanie przed oczami groza niebezpieczeństwa, często paraliżująca wszelką możliwość obrony, a skautowi przedewszystkiem przyjdzie na myśl obowiązek ratunku. Można by w tym względzie bardzo ciekawie przeprowadzić ćwiczenia psychologiczne; każdy sobie podać pojęcie, które najprzód stanie w świadomości badanego osobnika, gdy mu powiemy takie wyrazy: jak pożar, wybuch, napad; nieskautom zapewne najprzód przyjdzie na myśl: ucieczka, śmierć, ból, rabunek, przestraszyć — a skautom powinny się przedtem odruchowo nasunąć pojęcia: lina, drabinka, woda, ratunek, rewolwer, policja i t. p.

Istotnie życie w atmosferze skautowej, ćwiczenie się w działalności i karność — musi tak wpłynąć na całą treść psychiczną chłopca — że wyruguje z niej

powoli panowanie ślepych instynktów egoizmu i strachu, a na ich miejsce postawi odruchowe zupełne szukanie obrony, ratunku, czynu użytecznego i do okoliczności dostosowanego.

Ale i to jeszcze nie wyczerpuje gotowości skautowej. Jest jeszcze jedna jej dziedzina, ważniejsza, choć mniej znaczna, t. j. gotowość moralna do walki ze złem w sobie i w społeczeństwie. Mówiliśmy o niej już gdyśmy poruszyli sprawę czystości i dzielności. Typ skautowy pod tym względem jest zupełnie zdecydowany: skaut nie pakuje z żadną pokusą, ani z żadną słabością swoją, dla każdego szatana ma jedną odpowiedź natychmiast: „*pal go w teń*“. I to nadaje jego szlachetności, jego jasności i dzielności, jego miłości bliźniego i jego służbie w bojaźni Bożej zupełnie swoistą cechę: ma jakiś rozpęd do rozprawy ze złem, jakąś surowość względem siebie, która go stawia ponad możliwością kuszenia go czy to pochlebstwem, czy zwodniczym powabem złego.

Jeśli ta cecha ma taką ogromną doniosłość w życiu osobistym jednostki, to bez porównania jeszcze ważniejszą jest w życiu zbiorowym. Czyście się zastanawiali kiedy, dlaczego to naogół u nas źli ludzie mają więcej tupetu od dobrych? Jak często się zdarza, że zgromadzenie pocziwych niedołęgów uchwała rzeczy niemoralne pod wpływem jednego lub dwóch zuchwałych menerów? Szczepanowski taki zarzut robił sejmowi galicyjskiemu — i istotnie w naszym życiu zbiorowym, narodowym, bardzo powszechnie to straszne zjawisko możemy obserwować, że zło jest śmiałe, pod okiem znacznych obywateli rozpościera swe sieci, przygotowuje krok po kroku swoje zwycięstwo — gdy wreszcie rzecz jest przesądzona — dopiero wtedy zacni, ale niedołężni ludzie podnoszą krzyk — już spóźniony. Tak było ze sprawą panowania żydów, tak jest z panowaniem alkoholu, tak również jest z panowaniem niesumienności w obyczaju publicznym. Dlaczego tak jest? Oto ludzie

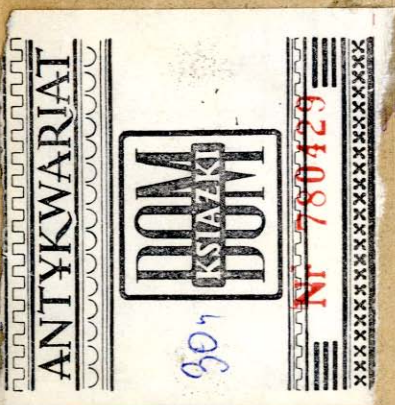
dobrzy — nie czuwają, zadawalają się tem, że sami nie broją, ale nie mają tej wewnętrznej prężności, tej gotowości do walki ze złem, jak tylko je spostrzegą. Trzeba dopiero wielkiego nieszczęścia i wielkiego zgorszenia, żeby ich z gnuśnej doskonałości dźwignąć i do walki o umiłowany podobno ideał zmusić. Gotowość skautowa ma to w nas wyrobić, żebyśmy się nauczyli każdą sekundę w życiu uważać za decydującą, jak każdy punkt koła stanowi o zamknięciu jego linii i żebyśmy najmniejszy początek zła nie tylko zaraz widzieli, ale ścigali i plenili, jakby właśnie od tego jednego szczegółu niewruszalność, wartość społeczna zbiorowości zależała. Jedna plamka na oku już stanowi o tem, że nie jest czyste — tak najmniejsze zło drażnić powinno nasze pragnienie, by nasze życie społeczne było czyste.

I tu się rodzi z tej gotowości skautowej — zdrowa opinia publiczna, bo znajduje oparcie w zdecydowaniu młodych dusz i młodych ramion — walczenia o nią bez wahanía i bez pardonu. Niech no się rozpowszechni typ skautowy, a rychło z szybkością geometrycznej progresji czystość i rzetelność moralna społeczeństwa będzie rosła w opinii publicznej. Bo obecność jednego skauta wystarczy by dziesięciu słabym dodać bodźca, aby niuustępowali namowom nicponia — ale mocno stanęli w obronie tego, co pomimo swej słabości w głębi duszy uważają za dobre i święte. Tylko brak tej gotowości do walki, brak tej bojowości typu moralnego tłumaczy ten zdumiewający fakt, że bezkarnie się u nas szerzył wpływ żydowski, obalający tradycyjną wiarę przodków, niszczący szacunek dla własnych przedstawicieli władz i godności, szerzący demoralizację i rozpustę we wszystkich warstwach. Ale rozwój typu skautowego ten proces powstrzyma. Choć mali chłopcy — już dziś potrafią oni wiele starszym towarzyszom onieśmieniem zatknąć usta — a pędząc długie tygodnie pośród skautów — z dumą mogą stwierdzić, że żart albo dowcip tłusty wśród młodzieży skautowej należy do niepowrotnej prze-

75726

szłości. I jestem równie pewny, że cechująca skautów szlachetność — przy ich gotowości do walki i obrony — uniemożliwi w ich obecności wszelką krzywdę czy niesprawiedliwość i wszelką pogardę brudu czy buntu moralnego.

W tym typie rośnie siła. Bo jest to typ nie bierny, ale czynny, nie zadawała się własną doskonałością, ale ma pęd do szerzenia swych zasad, niewoli otoczenie do poszanowania prawdy, dobra i piękna — i zaciąga na tę służbę coraz to liczniejsze szeregi, które z gnuśnych świadków rozstroju i upadku przekształcają się w naszych oczach na rycerskich szermierzy odrodzenia; odrzucając z pogardą pokusę łatwego życia i dogodzenia sobie; wyrzeczenie się najbardziej rozpowszechnionych nałogów obrawszy sobie za znak braterstwa, w ciężkim trudzie żołnierskiej prostoty życia idą — i wzywają braci do walki z własną słabością i z zalewem pogańskim — o świetlane jutro. Wszyscy nieustannie czują się na placówce — są ciągle w wirze bitwy — stąd ich hasło: czuwaj!



Staw Gali



75726